

Grzech nie skorzystać z Czerwonego Barona

Rozmawiała Aneta Augustyn - 2007-11-07



Przyjeżdżała telewizja, turyści z Niemiec i Ameryki, a władza nic nie robiła. Więc sam wziętem się do roboty - mówi Jerzy Gaszyński ze Świdnicy, który postawił pomnik asowi niemieckiego lotnictwa. Rozmowa z Jerzym Gaszyńskim dziennikarzem i miłośnikiem historii Świdnicy i Dolnego Śląska

Manfred von Richthofen (2 maja 1892?21 kwietnia 1918)

Niemiecki pilot myśliwców, as lotnictwa podczas I wojny światowej - odniósł 80 potwierdzonych zwycięstw w powietrzu. Francuzi nazywali go Czerwonym Diabłem, Anglicy Czerwonym Baronem - wszystko dlatego, że pomalował swój trójpłatowy myśliwiec Fokker na czerwono. Richthofen i jego eskadry siały postrach na froncie wschodnim i zachodnim. Zestrzelili go Australijczycy na terenie Francji, niedaleko Sommy. Żeby okazać zniechęconemu, ale i podziwianemu pilotowi szacunek, alianci urządzili Richthofenowi pogrzeb z wszelkimi honorami. Silnik jego fokkera wystawiono w londyńskim muzeum. Po wojnie Czerwonemu Baronowi fundowano w Niemczech tablice i kamienie pamiątkowe. Do dziś imię Richthofena nosi jedna z dywizji Luftwaffe. Baron jest bohaterem wielu książek, filmów, seriali telewizyjnych i gier komputerowych na całym świecie.



Aneta Augustyn: Chwałą pana w mieście?

Jerzy Gaszyński: Chwałą? Na mojej stronie www.dziennik.swidnica.pl piszą: "Tylko czekać, jak pan G. zacznie sprzedawać małe czerwone fokkerki na kramiku koło miejsca pamięci".

"Chciałbym zobaczyć w Świdnicy pomnik poświęcony asowi lotnictwa I wojny światowej, który zestrzelił tego szkopa". Albo: "Chyba lepiej, żeby świat poznał Świdnicę z porządnej pracy, dobrych dróg i zadbanych budynków? Do roboty, a nie do głupich pomysłów!".

Niektórzy sugerują, żeby przyznać mi medal z kartofla. Dostałem maila: "A może pośmiertna Pokojowa Nagroda Nobla dla pilota dobrego w zabijaniu? Po której stronie jesteśmy?".

Po której?

- Tu nie ma stron. Świdnica to miasto-przekładaniec, różne warstwy historii nam się ponakładały. Piastowie tu byli, Czesi, Habsburgowie, Prusacy. Moi rodzice przyjechali tu po wojnie z Francji. Jako dzieciak grałem w piłkę w miejskim parku obok resztek Mauzoleum Manfreda von Richthofena, ale za Peerelu Czerwony Baron zupełnie nie istniał w świadomości mieszkańców miasta.

Zaczęło się o nim mówić w latach 80. i wciąż budzi skrajne opinie. Że Szwab, Niemiec. Od wykształconej starszej pani usłyszałem, że to faszysta, który zabijał Polaków. Nauczyciel powiedział, że to przedstawiciel pruskiego militarysty, osoba o morderczych instynktach.

Inni mówią, że to wybitna postać i z jego pomocą warto wypromować miasto.

Warto?

-Na Zachodzie zobaczy pani napis: "Red Baron" na szyldach restauracji, pizzerii, klubów muzycznych, na etykietach win, na jachtach, zestawach modelarskich. Są stowarzyszenia jego imienia, jednostki lotnicze, książki, filmy i gry komputerowe.

Norman Davies pisze o nim w "Mikrokosmosie": "Czerwony Baron pozostaje jedną z legend awiacji. Z osiemdziesięcioma zwycięstwami na koncie okazał się najbardziej skutecznym i bodaj najsłynniejszym asem lotnictwa w pierwszej wojnie światowej".

Von Richthofen zwany Czerwonym Baronem latał charakterystycznym fokkerem, który dla fantazji kazał przemalować na czerwono, i teraz są już nawet takie klocki lego.

To symbol, który dobrze się sprzedaje. Wszędzie, tylko nie tutaj. Świdnica to ostatni punkt oporu przed Czerwonym Baronem. A przecież nigdzie nie ma po nim tylu śladów, co w naszym mieście: rodzinny dom, resztki pomnika, szkoła, w której się uczył, miejsce, w którym pochowano jego ojca i brata. Tam, gdzie stoi Tesco, było niewielkie lądowisko, na które przylatywał, odwiedzając rodzinę.

Świdnica nie miała słynniejszego mieszkańca. Dzięki niemu powinna być znana w świecie. To grzech, że z tego nie korzystamy.

Dlaczego miasto tego nie robi?

-Ja też najpierw pomyślałem: "Władza powinna z tym coś zrobić". Ale przyjeżdżała jedna telewizja, druga, niemieccy turyści, a władza nic nie robiła. Wstyd mi się przed obcymi zrobiło, że nie potrafimy uszanować tego, co było. Miasto boi się ruszać barona: bo Niemiec, bo wojskowy. A przecież mówimy o pierwszej wojnie, to nie był nazista!

Zdenerwowała mnie niemoc miasta, sam wziąłem się do roboty. No, nie całkiem sam. Wysłałem kolegę z misją do domu, w którym żył baron. Dziś mieszkają tam emeryci, kolega ich zna. Bałem się, że mi odmówią, jak usłyszą, że chcę im w ogródku zrobić miejsce pamięci niemieckiego lotnika. Obawiałem się, że zareagują jak inni starsi ludzie: "Niemiec? Pewnie hitlerowiec albo rodzina chce zwrotu majątku". Tymczasem zgodzili się bez dwóch zdań. A jeden z nich, pan Pawelski, nawet pomagał mi potem cement rozrabiać pod postument.

Dużo tego cementu poszło?

-Ćwierć tony. Wysłałem maila do firmy budowlanej, załączyłem historię barona. Herbaty nie zdążyłem sobie zaparzyć, a już przyszła odpowiedź: "Gdzie i kiedy dostarczyć?".

Firmie kamieniarskiej napisałem, że potrzebuję granit na miejsce pamięci, załączyłem historię barona. Szef mnie zaprosił, żebym sobie głąz wybrał, półtorej tony.

Jak pan go przewiózł?

-Znajomy ma ciężarówkę, daliśmy radę. Wiele osób mi pomagało: kilka razy były potrzebne dźwigi, ciężarówki, które przywoziły postumenty ze Strzegomia i z Kostrzy.

Postanowiłem, za zgodą miasta, przenieść pod dom także stary głąz z nazwiskiem lotnika, który prawie od wieku leżał w parku. Zupełnie na uboczu, mało kto o nim tam wiedział. Zagłębiony w

ziemi okazał się dwukrotnie większy. Kiedy maszyna złamała szczękę podczas jego wydobywania, dostaliśmy od innego człowieka ładowarkę tak wielką, że zabrała kamień jak okruch. Znajomy alpinista powiedział, że fachowo obwiąże go linami, żeby łatwiej ustawić na postumencie. Firma od zieleni również mi nie odmówiła, proszę, wokół rosną już tuje.



Jerzy Gaszyński sam wyrzeźbił tablicę ku pamięci Czerwonego Barona

odzewu. Boją się podejrzeń o faworyzowanie niemieckiego żołnierza. Ja nie muszę się przejmować, nie mam nic do stracenia. Mogliby tylko chociaż postawić w ogrodzie małą latarnię, gablotę, gdzie umieściłbym historię Czerwonego Barona i może ławeczkę, żeby zwiedzający mieli gdzie przysiąść.

Generalnie miejsce z nim związane jest gotowe, miłośnicy barona mogą już się zjeżdżać.

Zjeżdżają?

-Koresponduję z jego fanami. Jeden z nich, były pilot, Polak z Australii, chciał kupić dom, w którym mieszkał lotnik. Była u nas Amerykanka Suzanne Hayes, która pisała o nim książkę. Amerykańscy lotnicy amatorzy chcieli ściągnąć swoje kopie czerwonych fokkerów i rozegrać bitwę nad Świdnicą.

Mocno się rozczarowali, gdy zobaczyli, jak wygląda atmosfera wokół Czerwonego Barona i jego dom, cały w łuszczącej się farbie. Dziwię się, że miasto nie chce zrobić w tej willi hotelu. Świetnie położona i kto nie chciałby się przespać w pokoju asa lotnictwa?

Miesiąc temu rodzina Richthofenów objeżdżała mikrobusem dawne posiadłości, byli i tutaj. Ponoć opłaciliby remont domu, ale chcą tablicy w języku niemieckim. Po co obcy mają nam coś fundować?

Myślę, że lepiej, jak sami mieszkańcy to zrobią.

Ze swoich emerytur?

"W tym domu mieszkał najlepszy pilot I wojny światowej, Czerwony Baron. Manfred von Richthofen zginął podczas lotu bojowego 21 kwietnia 1918".

Kto zrobił tę tablicę?

- Gips rozrobiłem w wiaderku w domu. Na podłodze rozłożyłem szybę, wylałem trzydzieści kilo gipsu, dłutem nakreśliłem napis i podobiznę lotnika. Jestem rzeźbiarzem amatorem, trochę się na tym znam. Zawiozłem model do zakładu odlewniczego, gdzie robią pompy. Technolog powiedział, że nie ma sprawy, tylko że litery są zbyt prostopadłe i będzie problem z odlewem. Przerobiłem na ścięte i wtedy bez problemu odlali mi żeliwną tablicę. Za darmo.

Wszędzie spotkałem się z życzliwością i chęcią pomocy. Napisałem podziękowania, oprawiłem w szkło, zawiozłem do tych kilkunastu osób, które mi pomogły. Tylko miasto udaje, że baron nie istniał. Liczyłem, że może chociaż zrobią otwarcie miejsca, małą uroczystość. Mówiłem w urzędzie, nie było

- Przecież są pieniądze dla wspólnot mieszkaniowych na remonty. Trzeba tylko stanąć do konkursu, złożyć wnioski. Namówiłem lokatorów, chcą działać. Ale to starzy ludzie, nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Poszedłem do wiceprezydenta, żeby dał im kogoś od prawnej opieki, wytłumaczył przepisy, pomógł. Czekamy na odpowiedź.

Co jeszcze jest do zrobienia?

- Kilka dni temu odebrałem z drukarni trzysta plakatów z informacją po polsku, angielsku i niemiecku. Rozsyłałem, gdzie się da. Znajomym, którzy jechali do Anglii do pracy, też dałem, żeby tam porozwieszali. Będę wysyłał je do muzeów w Europie. Jeszcze dwa - trzy lata i ludzie będą wiedzieli, że Czerwony Baron był stąd.